Nr. 24. Lwów, dnia 2[?] grudnia 1886. Rok XIX. Tom XXXI.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcyą:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Cłowa l. 3. Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Wezwanie do prenumeraty.

Przypominamy Szanownym abonentom „Rolnika“, że z dniem ostatnim grudnia kończy się rok, że więc nadchodzi czas nadsełania prenumeraty na rok przyszły.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. w. a.

Upraszamy uprzejmie pp. sekretarzy Rad Oddziałów galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego o najrychlejsze wykazanie tych członków Oddziału, którym na mocy statutu przysługuje prawo bezpłatnego odbierania „Rolnika“.

Upraszamy też usilnie tych panów, którzy nie zwrócili nadesłanych sobie numerów „Rolnika“ z dopiskiem „nie prenumeruję“ albo „nie odbieram“ ale go stale odbierali przez drugie półrocze, a nawet przez cały rok, ażeby zechcieli nadesłać przypadającą należytość abonamentową. Oczywiście nie stosuje się to do tych panów i tych instytucyi, którym „Rolnika“ posyłamy bezpłatnie.

Obwieszczenie.

Z powodu „Influenzy“ między stadnikami w Drohowyżu i Olchowcach, oddanie ogierów rządowych w najem i na własność ograniczoną na razie wstrzymanem zostało.

Co się do wiadomości interesowanych podaje.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 3. listopada 1886.

W sprawie ochrony własności ziemskiej.

(Z „Nowej Reformy“.)

(Dokończenie.)

III.

Kiedy przed rokiem pisząc o stosunkach naszego rolnictwa powiedzieliśmy iż obecna tak zwana „większa“ własność ziemska długo utrzymać się nie da, i że chcąc zupełnej uniknąć ruiny, musi przystąpić do amputacyi przez parcelacyę — wówczas lwowski organ naszej pseudokonserwatywnej partyi szydził z „ekonomistów *Nowej Reformy*“, i przeciw programowi percelacyi wystąpił, zwąc go doktrynerskim. Obecnie mamy to zadowolenie, że Towarzystwo gospodarskie galicyjskie — niewątpliwie konserwatywne, przez komisję swoją, do sprawy „ochrony“ wybraną, stanowczo za parcelacyą się oświadcza. Z autentycznego bowiem źródła wiemy, iż komisja ta dla przyszłego „Towarzystwa ochrony własności ziemskiej“ główne zadanie zakreśla właśnie w parcelacyi. Oprócz tych, czysto finansowej natury powodów, któreśmy powyżej przywiedi, przemawiają za podjęciem programu parcelacyi na szerszą skalę ważne względy ekonomiczne, społeczne i narodowe.

Pod względem ekonomicznym nie będziemy twierdzić, jakoby przez parcelacyę i idące za nią tworzenie średniej własności, miały się od razu zmienić na lepsze stosunki ekonomiczne naszego rolnictwa, jak gdyby za dotknięciem jakiej czarodziejskiej różczki. Wiemy dobrze, iż długoletnich przyczyn następstwa nie dadzą się od jednego rzutu usunąć — wiemy też, iż na chorobę taką, jaką jest nasza galicyjska nędza w ogóle, a nędza naszego rolnictwa w szczególności, nie ma jakiegoś jednego uniwersalnego lekarstwa, ale należy zastosować cały szereg, cały system środków zaradczych.

To wszakże jest dla nas niewątpliwem, iż w tym systemie środków stworzenie średniej własności zajmie jedno z miejsc naczelnych. Średnia własność zdawna jest przez ekonomistów uznana jako najkorzystniejsza forma ziemskiej własności. Indywidualna praca właściciela staje się tu znacznie wydatniejszą, niż w gospodarstwach wielkich, gdzie ślady jej nieraz giną zupełnie. Łatwiejsze w niej przystosowywanie się do zmienionych ogólnych stosunków ekonomicznych, łatwiejsza zmiana trybu gospodarstwa, ponieważ nie wymaga ona tak wielkiego wkładu, jak przy wielkich gospodarstwach. Możliwa większa staranność, zapobiegliwość

i praca samego gospodarza, doprowadza do znacznie staranniejszej uprawy, a więc do znacznie większego plonu gospodarczego, do wyzyskiwania różnych drobnych korzyści, różnych ubocznych dochodów, które w wielkich gospodarstwach najczęściej idą marnie. To wszystko sprawia, że w średnich gospodarstwach dochód z ziemi stosunkowo jest większym niż w wielkich, że wartość ziemi jest przez to większa, że zatem — jak już dawniej podnieśliśmy—można przy parcelacyi większą cenę kupna uzyskać, niż przy sprzedaży całych większych obszarów ziemi. Stopniowe przeto przechodzenie od dzisiejszych wielkich do średnich gospodarstw, nie tylko będzie aktem tak pojętej „ochrony", jak ją powyżej skreśliliśmy, ale zarazem podnieść może znacznie stan naszego rolnictwa, stan ekonomiczny kraju.

Nie mniejsze są korzyści społeczne takiej przemiany. Zasadniczym brakiem ustroju społecznego w Polsce był zawsze i jest po dzień dzisiejszy brak stanu średniego, zbyt wielki, niczem nie wypełniony przeskok między ludem a szlachtą, między ubóstwem a zamożnością. Miasta po pięknych początkach rozkwitu rychło w dawnej Polsce upadać poczęły, a mieszczaństwo, aż do 3 maja praw politycznych pozbawione, nie było takim czynnikiem narodowego życia i siły narodowej, jakim być mogło i powinno, jakim było na zachodzie. Po wsiach, między pańszczyznianym ludem a szlachtą w niemałym wówczas dobrobycie żyjącą— nie było żadnego pośredniego ogniwa, bo nie mogła nim być tak zwana „chodaczkowa" szlachta, która pod względem dobrobytu i oświaty mało od chłopa się różniąca wzięła od szlachty jej butę, jej pretensye i jej... służalstwo w obec magnatów.

Dzisiaj zaczyna się powoli ten przeskok wypełniać, ale dzieje się to nazbyt powoli. Podnosi się zwolna żywioł miejski do przynależnego mu znaczenia. Ale na wsi średniej warstwy brak prawie zupełny. To, co Niemiec nazywa *Grossbauer*, właściciel gospodarstwa średniego, ale takiego, w którem jednak praca właściciela samego zawsze jeszcze jest ważnym i znaczącym czynnikiem — byłoby w naszych stosunkach bardzo pożądanem. Przy obowiązkowej, powszechnej oświacie szkolnej, przy rozszerzeniu licznych innych środków oświaty oprócz szkoły ludowej, przy powstawaniu liczniejszych szkół rolniczych średnich i niższych — ta średnia warstwa rolnicza rychło podniosłaby się w inteligencyi i oświacie tak, że wypełniłaby godnie pośrednie swoje między ludem a szlachtą czyli między małą a wielką własnością stanowisko, przyczyniłaby się nie mało do niesienia oświaty między lud, a byłaby wolną od wielu, do dziś jeszcze niewyplenionych z pomiędzy szlachty przesądów. Ztąd też mogłyby się rekrutować liczne zastępy inteligencyi miejskiej, któreby i do miast nowe, a zdrowe i jędrne wprowadzały czynniki.

Pod względem narodowym korzyści tej średniej warstwy wiejskiej nie od razu dałyby się uczuć — ale wątpić na przyszłość o nich nie można. Dzisiaj spełniłaby ona tę ważną funkcyę, że przy nieuniknionem rozbiciu wielu większych majątków, choć w części zapobiegłaby przejściu ziemi w ręce obce a szkodliwe. I można być pewnym, że tworzyłaby następnie czynnik rozumnie konserwatywny w dwojakim względzie — raz, że nie dałaby sobie tak łatwo tej ziemi z rąk wydrzeć, jak to czyni dziś znaczna część naszej wielkiej własności, a powtóre, że wyszła z ludu, nie tak łatwo dałaby się przenarodowić. Wszak właśnie ta średnia własność jest na Szlązku austryackim główną podporą polskości i jej najlepszym konserwatorem. Dzisiaj ślepym chyba być trzeba, aby zaprzeczać, że szlachta przestaje być stopniowo tym czynnikiem i tą siłą w narodowem życiu, jaką była dawniej — średnia warstwa właścicieli ziemskich czynnikiem takim stać się może bez pretensyi do monopolicznego przodownictwa, ale ze szczerą miłością kraju, ze szczerem do swej narodowości przywiązaniem, a z prawdziwem rozumnego postępu pojęciem.

Z tych więc powodów radośnie powitać i poprzeć należy usiłowania stworzenia owej średniej własności przez parcelacyę większych majątków, a „ochrona" w tym kierunku działająca, może przyszłości naszej narodowej niezmierne oddać usługi.

Próbne uprawy kartofel.

Niniejszem przedkładam sprawozdanie z dokonanej w roku 1886 u podpisanego w Sarnkach górnych (powiat rohatyński) próbnej uprawy trzech gatunków kartofel, mianowicie: Darling, Hertha i Schneerose, a nadesłanych mi przez komitet gal. Towarzystwa gosp. pod datą 21 kwietnia 1886 l. 578. Rezultat uprawy był następujący:

Kartofle	Darling	Hertha	Schneerose
Postać, jakość skórki i barwa	białe, gładkie, podłużno wałkowate	białe, gładkie, kuliste.	białe, gładkie, kuliste
Ważyły	16·40 kilogr.	8·18.	8·08
Posadzono sztuk	276	157	138
Odstępy rzędów	58 centym.	58 centym	58 centym.
Odstępy krzaków	58 centym.	58 centym.	58 centym.
Zakwitły dnia	12. lipca	9. lipca.	dnia 12. lipca
Kolor kwiatu	niebieski	cielisty,	blado niebieski
Osadzenie naci	średnie	wysokie i obfite (trzymała się zielono do pierwszego mrozu tj. do 17. września	średnie.
Nać zwiędła	15. sierpnia		dnia 22. sierpnia
Wybrano z ziemi	dnia 11. października,	dnia 11. października.	dnia 11. października
Zebrano kilogramów	195·5 (stodziewięćdziesiątpięć i pół)	176 (stosiedmdziesiątsześć)	99 (dziewięćdziesiątdziewięć)
Wypada na morg w centn. metr.	121·39	192·11	122·94
Zawartość skrobii w procentach	25·78	19·90	16·71
Skrobii z morga w cetn. metr.	31·29	38·02	24·46

Wszystkie trzy gatunki sadzone były d. 14. maja 1886 w czarnej, gliniastej, w pruchnicę bogatej ziemi, w dobrej sile, nawożonej r. 1884 pod buraki, po których w r. 1885 nastąpiła pszenica jara.

Kartofle sadzone były za ryskalem, uprawiane rękami i troskliwie wybrane. Zepsutych w ogóle nie było wcale. Nasienie wszystkich gatunków było średniej wielkości, plon zaś zwłaszcza dwóch pierwszych gatunków był dorodniejszym.

Kartofle Darling zrodziły się największe, przy kopaniu wymagają wielkiej uwagi, gdyż pojedyncze sztuki wciskają się głęboko w ziemię, wskazanem by więc było nie sadzić je za ryskalem lecz za płużkiem.

Kartofle Hertha obrodziły bardzo obficie, rozrastały się w rzędach tak szeroko, że odbiegały od pnia dalej jak połowę odległości krzaków i dla nich możnaby też odstępy w obu kierunkach o pięć centymetrów rozszerzyć. Oba te gatunki Darling i Hertha zasługują na dalszą uprawę. Kartofle Hertha wydały największy plon i z tego powodu zawartość skrobii czyli ilość tejże z danej przestrzeni okazała się największą, mimo, że procent skrobii był znacznie mniejszy jak w Darlingach, zawsze jednak kartofle Darling dla gorzelń miałyby pierwszeństwo z powodu, że w nich zawartość skrobii najbardziej jest skoncentrowaną.

Schneerose zasługuje najmniej na dalsze próby.

Rok 1886 był w naszych stronach dla uprawy kartofel nadzwyczaj pomyślny — na łanach przy zwykłej uprawie broną, konną gracą i płużkiem wydawały Championy, Gleasony i inne po 100 do 120 centnarów metr. z morga.

Kartofle **Matador** i **Aurelia**, które otrzymałem od Komitetu gal. Tow. gosp. w r. 1884 do próbnej uprawy, posadzone w tym roku wydały pierwsze tj. Matador, licząc z jednego morga plon 154 centnarów metrycznych, zaś Aurelia również z morga 141 centnarów metr. Te ostatnie dla znacznej zawartości skrobii szczególnie polecenia godne. Okoliczności te każą przypuszczać, że i kartofle w tym roku do próbnej uprawy wzięte mogą w latach mniej pomyślnych mniejszy wydać rezultat — wszakże muszę zwrócić uwagę, że kartofle Darling mogłyby wykazać jeszcze większą zawartość skrobii, gdyby mróz dnia 17. września nie był przerwał wegetacyę — do tego dnia bowiem nać trzymała się całkiem zielono.

Sarnki górne dnia 1. grudnia 1886.

Jakób Bittner.

Żywokost szorstki.

(Symphytum asperrimum Sims).

Przed kilkunastu latami narobiono w Niemczech wiele hałasu, polecając rolnikom rzekomo nową, niebywałą, wszystkie inne plonem przewyższającą roślinę, dającą karmę zieloną od wiosny do zimy. Pomimo przesadnych i już przezto podejrzanych pochwał, popyt za tą rośliną był jakiś czas nadzwyczajny i ci, którzy urządzili się naprzód, rozmnażając ją przed rozpuszczeniem reklamy, porobili świetne interesa. Rośliną tą był Żywokost szorstki (*Symphytum asperrimum*), który nie tylko nie był dla botaników nowym, ale nawet już przebył okres wielkiego rozgłosu. Nie mamy daty, kiedy był najpierwiej opisany, ale już nasz Wodzicki w swojem, niestety za mało teraz znanem a tak cennem dziele*) (w T. II. str. 295) wspomina w r. 1827 o żywokoście tym, nazywając go syberyjskim. Około r. 1850 zaś robiono z nim w Szkocyi doświadczenia jako z rośliną pastewną i osiągnąć miano nadzwyczajne rezultaty (Autorowie angielscy podają, że w porównaniu z lucerną daje 2 do 3 nawet 4 razy tyle zielonej paszy). Doświadczenia, powtórzone we Francyi, nie dały tak świetnych rezultatów, na suchszych położeniach rezultaty były nawet ujemne, koniec końcem o żywokoście w krótce prawie zapomniano, aż znowu w Niemczech nabrał był chwilowego rozgłosu, rozmnażano go, kupowano i przepłacano. Nadzieje gospodarzy jednak, wytężone ponad możliwość, znowu naturalnie zawiodły i żywokost jak był gorąco poszukiwany, tak powoli znowu poszedł w zapomnienie, chociaż gdzie niegdzie jeszcze bywa uprawiany, co nas też spowodowało, że o nim wspominamy tem bardziej, że w Wiener landw. Zeitung nr. 92 (z 17. listopada 1886) znaleźliśmy ważne o nim daty zebrane i ogłoszone przez dra. Emila Pott.

Zanim o żywokoście jako roślinie pastewnej mówić będziemy, podamy przedtem krótki botaniczny pogląd.

Rodzaj żywokost (*Symphytum*) należy do rodziny boreczowatych (*Boragineae*), występując w Europie i w Azyi w licznych gatunkach. Wszystkie rozwijają się rychło na wiosnę, gdy jednak niektóre z nich przekwitłszy wkrótce, już w środku lata tracą liście i łodygi ich obumierają, inne zato rosną do jesieni. Między tymi ostatnimi jest kilka odznaczających się okazalszym wzrostem (przewyższającym wzrost naszego pospolitego żywokostu) i wielką bujnością gęsto ulistnionego krzaka. Do tych ostatnich należą przedewszystkiem dwa gatunki wschodnie: *S. caucasicum Bieb.* i *S. asperrimum Sims.* Z tych jednak tylko drugi nadaje się do uprawy, bo nie tylko jest bujniejszy, ale kwitnie i rośnie daleko dłużej.

Ponieważ te gatunki są do siebie bardzo podobne i oba znajdują się po ogrodach europejskich, względnie bywają uprawiane, wzięcie zaś w uprawę żywokostu kaukazkiego zamiast szorstkiego, dawałoby rezulaty nie lepsze, jak gdybyśmy wzięli w uprawę nasz zwykły żywokost (*S. officinale L.*) rosnący wszędzie po wilgotnych miejscach, przeto podajemy opis botaniczny obydwóch, ograniczając się na cechy oba gatunki odróżniające.

S. caucasicum.	*S. asperrimum.*
Krzak nie bardzo bujny, dorastający najwięcej 1 *m* wysokości.	Krzak bardzo bujny, gęsty, dorastający do 2 *m* wysokości.
Łodyga gałęzista, kosmata; włoski od niej odrastające, dosyć miękkie.	Łodyga gałęzista, kosmata; włoski tęgie, prawie kolące, w tył odchylone.

*) Dzieło to jest: O chodowaniu, użytku, mnożeniu i poznawaniu drzew, krzewów i ziół celniejszych: ku ozdobie Ogrodów, przy zastosowaniu do naszej strefy. Przez Stanisława Wodzickiego Tomów VI. Kraków 1825—1828.

S. caucasicum.	*S asperrinum.*
Liście podłużnie lancetowate, kosmate; najniższe długogogonkowe, środkowe po łodydze na pół zbiegające, najwyższe naprzeciwległe.	Liście szeroko lancetowate, kosmate, bardzo szorstkie; najniższe długoogonkowe, jajowato lancetowate, czasem u osady prawie sercowate, środkowe prawie bezogonkowe, po łodydze nie zbiegające.
Kwiaty przeważnie błękitne; kielich z tępymi działkami, 2 do 3 razy krótszy od korony. Czas kwitnienia od maja do lipca.	Kwiaty przeważnie purpurowe; kielich z działkami kończastymi, 4 razy krótszy od korony. Czas kwitnienia od maja do września.

Obydwa mają korzenie zimujące, z których wypuszczając nowe w koło odrośla, zwolna zajmując coraz to większe miejsce.

Jak na wstępie nadmieniliśmy, żywokost szorstki pojawiał się już dwa razy jako cudowna roślina, udająca się zawsze i wszędzie i która miała gruntownie zapobiegnąć brakowi paszy. Gdy jednak uprawy na większą skalę w bardzo wielu razach pozawodziły, przeto jak go pierwiej zachwalano i pożądano, tak potem wkrótce o nim zapomniano i ganiono. Z zarzutami temi spotkać się można często obecnie; między innemi zarzucają żywostowi szorstkiemu, że robi mleko flegmiaste, że go bydło z powodu wielkiej szortkości i kłujących włosków jeść nie chce, że wycieńcza ziemię i potrzebuje wielkiego pielęgnowania, że nie daje tak wielkich plonów, jak sie spodziewano, wreszcie, że jak się w dobrej ziemi zakorzeni, to się staje chwastem trudnym do wyplenienia, wypuszczając długi czas z korzeni w ziemi pozostających. Oprócz zarzutu co do wpływu na jakość mleka, nie popartego żadnem o ile wiemy, niewątpliwem świadectwem, wszystkie zarzuty opierają się poniekąd na faktach, wynikających jednak z okoliczności, w jakich był żywokost uprawiany i od sposobu, jak był zwierzętom podawany i czem były przedtem żywione. Dla jednych mógł się więc okazać całkiem bezużytecznym, inni zaś mogli być z niego bardzo zadowolnionymi, co do plonów zaś, te z pewnością tylko w wyjątkowych razach osiągną cyfry (a może i nie osiągną) podawane przez entuzyastycznych zwolenników albo kupców, mających żywokost na sprzedaż. Z wszystkiego jednak, co dotąd o żywokoście szorstkim ogłaszano, biorąc dodatnie i ujemne wiadomości, wnioskować można, że chociaż nie jest tak cudowną rośliną, jaką go mieć chciano, to przecież na uwagę zasługuje i to też pewnie dra. E. Pott spowodowało, że o nim pisze.

Nadmieniwszy, że żywokost daje nawet na glebach, niezdatnych do uprawy koniczyny, na piaskowych i torfiastych glebach i bez niezwykle wielkich dawek wcale znaczne plony paszy w azot bogatej, przytacza, że podług angielskich autorów daje w sprzyjających warunkach z 1 akra ang. (= 0·4 *ha*) 80 do 120000 *kg* zielonej paszy. (W tych samych warunkach lucerny mieli zbierać 40000 *kg* i 50000 *kg* rajgrasu!) zaś w bieżącym roku rządca w Weissenbach (Unterfranken) otrzymał z dwuletniej plantacyi żywokostu szorstkiego takie iloście zielonej paszy, jakich nawet w przybliżeniu nie dawały inny rośliny pastewne. Zaletą jego ma być, że nie wiele mu szkodzi posucha (?) wilgoć i mróz, że więc w latach kłopotliwych co do paszy rzadko zawodzi, dodaje jednak, że żywokost dwa lub trzy razy tyle zawiera wody co trawa lub konicz, i że po każdym pokosie trzeba go wzmacniać gnojówką, plewieniem i spulchnieniem ziemi. Kosić można, gdy na wiosnę dorośnie 40 do 50 *cm*, kosząc tuż przy ziemi, i koszenie powtarzać tyle razy, ile tylko można. Osiąga się tym sposobem do 5 i więcej pokosów na starszych plantacyach, gdy na jednorocznych nie więcej jak dwa do trzech. Trwać ma bez widocznego ubytku siły odroślowej 10 do 15 lat na jednem miejscu. Dalej pisze:

Lancetowate, bardzo szorstkie, grubą soczystą żyłą opatrzone liście, które jak u wszystkich prawie boreczowatych mają pewną woń, tutaj ogórkowatą, zjadają chętnie wszystkie zwierzęta domowe. Hrabia Curt zur Lippe podaje, że z 50 krów początkowo tylko jedna nie chciała jeść żywokostu, ale potem zarówno z innemi pożądliwie go zjadała. W ogóle zdaje się, że tylko nowość karmy a przedewszystkiem szorstkość liści odstrasza z początku zwierzęta. (Co do twierdzenia pp. M. Kinard i B. Edwards, że karmienie żywokostem chroniło krowy przed zarazą, powątpiewa dr. Pott słusznie o tegoż uzasadnieniu i uważa to za przypadek).

Świeże liście żywokostu wykazują następujący skład

8·3%—15·0%	suchej substancyi,	średnio 11·1%
1·9 „ — 5·6 „	związków azotnych	„ 3·1 „
0·2 „ — 0·5 „	surowego tłuszczu	„ 0·4 „
2·4 „ — 6·2 „	bezazotn. wyciągowych	„ 4·0 „
0·9 „ — 2·6 „	włókna surowego	„ 1·6 “
	popiołu	„ 2·0 „

Profesor Märcker znalazł w żywokoście, koszonym 16. czerwca, 16. lipca (oba pokosy w porze, gdy kwiaty żywokostu zaczęły się rozwijać) i 16. września, następujący stosunek składników:

	Pokosy I.	II.	III.
Suchej substancyi . . .	13·1% —	11·9% —	12·0%
Związków azotnych . .	3·5 „ —	2·8 „ —	2·7 „
Surowego tłuszczu . .	0·4 „ —	0·4 „ —	0·3 „
Bezazotnych wyciągowych .	5·3 „ —	4·7 „ —	5·2 „
Surowego włókna . . .	1·7 „ —	1·7 „ —	1·6 „
Popiołu	2·2 „ —	2·3 „ —	2·2 „

Dopiero we wrześniu (III. pokos) koszone rośliny były więc znacznie uboższe w związki azotne, ale co uderzające, nie były bogatsze w surowe włókno, z czego wnosić można, że zdrewnieniu roślina ta nieulega.*)

(Dokończenie nastąpi).

*) Nie jest to nic dziwnego, jeżeli zważymy, że w trzecim pokosie były niezawodnie same tylko liście, najwięcej słabe, młode łodygi, gdy w pierwszym i drugim pokosie cięto łodygi zupełnie rozwinięte, bo zabierające się do kwitnienia.

Różyca nierogacizny.

(Odpowiedź na pytanie, co to jest Rothlauf der Schweine czy to choroba niebezpieczna, czy chlew może być powodem jej wybuchu i co robić gdy się pojawi).

Różyca (*Rothlauf der Schweine*) jest chorobą, zdarzającą się wyłącznie u świń i wyrządzającą czasem bardzo znaczne szkody. Należy do chorób zaraźliwych, spowodowanych niewątpliwie obecnością właściwych żywocin, należących do tak zwanych rozpadników (*Schizomyzetes*, *Spaltpilze*) zaliczanych przez jednych botaników do grzybów, przez drugich zaś uważanych jako zupełnie odrębna grupa istot roślinnych.

Wszystkie są nadzwyczajnie małe (niektóre $\frac{1}{1000}$ milimetra) i rozmnażają się dwojakim sposobem: przez zarodniki i przez podziałkowanie. Zarodniki, z wielu rozpadników jeszcze nieznane, powstają najczęściej w osobnikach, niemogących się z jakiegoś powodu mnożyć dalej przez podziałkowanie a zaraz nie obumierających i odznaczają się bardzo wielką wytrwałością siły żywotnej, nie giną bowiem przez wyschnięcie lub długie leżenie w warunkach niesprzyjających obudzenie się ich życia; nawet bardzo wysoka temperatura, która zarodniki i nasiona innych roślin niewątpliwie zabija, nie niszczy ich siły żywotnej (wiele znosi przeszło $+100^0$ C); na szczęście nie zdają się wytwarzać bardzo często. Co do podziałkowania, mnożenia się rosnących rozpadników, to odbywa się bardzo szybko i osiedlenie się na danem środowisku jakiegoś rozpadnika odbywa się najczęściej przez bezpośrednie przeniesienie już rosnących osobników, mnożących się nadzwyczajnie szybko, jeżeli znajdą warunki odpowiednie i sprzyjające ich rozwojowi. Rozpadniki żyją w płynach albo na wilgotnych materyach roślinnych a szczególnie zwierzęcych, spowodowując różnorakie tychże rozkłady, z których najpospolitszy jest znanem gniciem. Wiele z nich może się się jednak osiedlić i mnożyć w żyjących organizmach zwierzęcych, skutkiem zaś tego są znowu różne rozkłady płynów i tkanek, objawiające się chorobliwymi stanami, potęgującymi się często do tego stopnia, że organizm zwierzęcy ulega im i następuje śmierć. Taką chorobą zabójczą jest np. wąglik, rozkładający krew zwierząt, ale zarówno zabójczy dla człowieka, spodowany obecnością bacilusa wąglikowego (*Bacillus anthracis*) i tak samo inne choroby zaraźliwe, jak ospa i zdaje się cholera spowodowane są zagnieżdżaniem się w organizmie jakiegoś właściwego rozpadnika. Otóż powodem różycy u świń jest także rozpadnik (bacilus), odkryty przez prof. Siedamgrockiego, który też wykazał, że różyca nie jest, jak do niedawna mniemano, spowodowaną przez bacilusa wąglikowego, ale przez bacilusa innego, a tem samem że jest inną chorobą, niżeli wąglik. Bacilus różycowy jest tak drobny, że dopiero przy 300 razowem powiększeniu można go rozpoznać; w przybliżeniu długość jego równa się około czwartej części przecięcia krwawki. Przy badaniu warunków jego rośnięcia przekonał się wzmiankowany badacz, że przeniesiony na kawałki mięsa wołowego lub końskiego dalej się rozwija i mnoży, na kawałkach zaś ciała ludzkiego nie przyjmuje się, coby poniekąd tłumaczyło, że tam nawet, gdzie ta choroba gwałtownie występowała i gdzie z pewnością niejedna sztuka zakażona zabitą była na spożycie, nie słychać nigdy o żadnych wypadkach zakażenia ludzi, gdy z wąglikiem u bydła tak często zdarzają się wypadki, pomimo, że sztuki na wąglika padłe nie bywają spożywane, tylko najwięcej, że ukradkiem skóra z nich bywa ściąganą.

Bacilus różycowy posiada własność poruszania się podobnie jak bacilus wąglikowy, tylko ruchy są jeszcze powolniejsze i tworzy także zarodniki (spory), które niezawodnie posiadają zarówno wielką żywotność, jak zarodniki bacilusa wąglikowego i innych. Zakażenie następuje tak przez zarodniki jak i przez ogniwka samego bacilusa, rozmnażającego się w odpowiednich środowiskach bardzo szybko. Co do jadowitości jego czyli możności spowodowania u zwierząt objawów chorobnych wzgl. śmierci, robiono próby na żyjących zwierzętach, z których możnaby wnioskować, że nie na wszystkie zwierzęta działa zarówno niebezpiecznie. Umyślnie bacilusem różycowym zakażone gołębie ginęły, myszy i króliki przechorowywały się, gdy szczury, morskie świnki i kury, zakażone nim, okazały się odpornemi, gdy nierogacizna jest niezawodnie tym gatunkiem zwierząt, dla którego zawsze jest niebezpieczny, dostając się w ich żołądek z karmą. Podczas trawienia mnoży się i z cieczą wytrawioną przechodzi w naczynia krwionośne, gdzie w kapilarach powoduje zatamowania obiegu krwi, zkąd też u chorych świń następuje cechujące zaczerwienienie skóry.

Różyca zdarza się najczęściej w lecie, w ogóle w ciepłej porze roku, od lipca do września, rzadziej w chłodnej porze roku; przypisaćby to można temu, że bacilus rozmnaża się daleko łatwiej w ciepłej porze roku jak w zimnej i że podczas pierwszej łatwiej tworzą się zarodniki, które przy swej nadzwyczajnej małości bardzo łatwo przeciągami powietrza roznoszone być mogą i osiadając na wilgotnych korytach, na samej zresztą karmie, dostają się z nią w żołądek zwierząt, gdzie wyrósłszy w pierwsze ogniwko, już dalej z nich mnożą szybko nowe ogniwka bacilusa. Jakość chlewa nie wywołuje rożycy, ale może ułatwiać jej szerzenie się, mianowicie chlewy wilgotne, bez przewiewu i nieczyste sprzyjają rozwojowi bacilusa. Zdaje się jednak, że u zwierząt musi być pewna predyspozycya do przyjęcia zarazku, jak to zresztą przypuszczać można przy każdej zaraźliwej chorobie; świnie angielskie i krzyżowania z niemi zdają się być wrażliwsze na bacilusa różycowego, jak świnie gruboskórne, szczeciniaste, to samo starsze są więcej narażone, jak młode kilkumiesięczne.

Różyca objawia się gnuśnością, leniwym chodem, częstem poleganiem, brakiem apetytu, podniesieniem bardzo znacznem temperatury ciała (na $+40$ do 42^0 C). Najbarbardziej jednak w oczy wpadającą cechą są przekrwawienia w skórze, objawiające się plamami purpurowemi, szybko rozszerzającemi i zlewającemi się w duże płaty; plamy te pojawiają się na podbrzuszu, na piersiach lub na szyji, poczem występują i na innych częściach ciała. Jeżeli plamy pokazują się z rzadka, natenczas jest nadzieja, gdy zaś są gęste i szybko się rozszerzają, przebieg choroby jest gwałtowny i śmierć nastąpić może w kilkunastu godzinach.

W razie pojawienia się podejrzanych objawów najlepiej zawezwać weterynarza, tymczasem podejrzane sztuki oddzielić od zdrowych, chlewy gruntownie wyczyścić i zdesinfekcyonować, dawać jeżeli można kwaśne mleko albo lekko zakwaszać wodę dawaną do picia kwasem siarkowym; częsta kąpiel, albo zlewanie zimną wodą, nieszkodzące nigdy w gorącą porę, jest także bardzo odpowiednie.

W razie, jeżeliby która sztuka padła na różycę, należy ją głęboko zakopać, w przeciwnym razie t. j. gdy zostanie płytko zakopaną, psy ją odkopią i zaraza może się szerzyć; najgorsze, a u nas niestety częste, jest pozostawianie ścierwa niezakopanego.

Chociaż różyca pojawia się czasem zupełnie sporadycznie i niepodobna dojść powodu, który mógł zwierze usposobić do przyjęcia zarazku, to w każdym razie najpewniejszem środkiem ochronnym jest zachowanie jak największej czystości w chlewach i około zwierząt, jakoteż dawanie żywności zdrowej, a jeżeli odpadki czy to kuchenne czy fabryczne wchodzą w skład żywności, to odpadki te powinne być jaknajświeższe, niezepsute i składane w naczyniu lub miejscu jaknajczęściej gruntownie oczyszczanem.

Korespondencya.

Czupernosów 29. listopada 1886.

Nie myślę występować w pismie rolniczem przeciwko naukowym artykułom i rozprawom, na jakich każde takie pismo się opiera i które jako nauka koniecznie są potrzebne. Jednak każden mi to przyzna, że chcąc, ażeby pismo rolnicze wszechstronnie odpowiedziało swemu zadaniu, potrzebuje koniecznie relacyj z kraju. Korespondencya bodaj nawet o wyniku siejby, urodzajów, zbiorów i o nie jednem własnem doświadczeniu, którą każden z nas łatwo mógłby pismu dostarczyć, nie jednego z nas by zainteresowała i nas nawet i czegoś pożytecznego także nauczyła.

Niechcąc nad tym przedmiotem, dobrze każdemu wiadomym, szeroko się rozpisywać, bo któż z nas potrzebę tego nie jednakowo uczuwa i na wspólne nasze lenistwo, czyli wstręt do pisania nie narzeka! Wolę dać z siebie dobry przykład i parę słów z życia Oddziału tutejszego napisać.*)

Oddział przemyślański Towarzystwa gospodarskiego mając udzieloną subwencyę na premiowanie bydła włościańskiego, odbył 6. września w Przemyślanach, nie tylko wystawę przeglądową bydła włościańskiego ale i większych obór, jak również narzędzi gospodarczych z premiowaniem wyrobów powiatowych i losowanie zakupionych przez Oddział fantów pomiędzy swoich członków.

Z pośród obór większych jedynie zasłużyły na odszczególnienie folwarki JEx. hr. Alfreda Potockiego, należące do klucza kurowickiego, w których widzi się uderzający postęp w hodowli bydła z każdym rokiem. Umiejętnie i wytrwale prowadzone rasy holenderska w Przemyślanach i simenthalerska w Wołkowie dały naszej maleńkiej wystawie piękne okazy.

Co zaś do bydła włościańskiego, to postęp ten nie jest tak szybki, jakbyśmy go pragnęli widzieć. Gospodarz wiejski w tutejszej okolicy, mając drobny chów bydła, nie może i przy najskuteczniejszej pomocy go podnieść. Dla tego też i wystawa przeglądowa tegoroczna mały postęp w tym kierunku zaznaczyła — choć zawsze o wiele już naczniejszy od lat poprzednich, gdyż i wstręt, jaki żywi nasz włościanin do podobnych popisów, o wiele w bieżącym roku okazał się mniejszy, bo liczniej jak dawniej wystawa była obesłaną — i tam, gdzie dwór lepszy ma chów bydła i buhaja wynajętego puszcza, lub swego chętnie udziela, tam i różnica w rasie, nawet we wzroście i budowie pomimo nie tak jakby się należało utrzymywanego jałownika, jest widoczna.

Także Oddział w tym samym dniu odbywając swoje Walne Zebranie zastanawiał się nad sprawą, żywo w całym kraju poruszaną, nad środkami ratunku zagrożonego upadkiem naszego rolnictwa — i po długiej dyskusyi powziął przekonanie, że głównym naszym ratunkiem powinno być ścisłe przestrzeganie produkowania tego tylko u siebie, co każden uzna za najlepiej odpowiednie do swojej gleby i miejscowych potrzeb. To tylko bowiem co się u nas najlepiej rodzi, łatwy i korzystny ma zbyt, może dać pewny i odpowiedni dochód, nie zaś pochopne naśladowanie postępu okolic częstokroć pod innymi jak nasze będących warunkami.

Dla tego wszystkie ogólne rady, mające skutecznie pomagać nie jednej okolicy i miejscowości, muszą być oględnie pojmowane, bo mogą zamiast pomódz, zaszkodzić. Gdyż często nie powiatami zachodzą te różnice gleby, stosunków handlowych, potrzeb miejscowych, dróg komunikacyjnych, ale o kopiec graniczny wieś od wsi się różni swojemi właściwościami. Żadnych zatem ogólnych zmian w naszem gospodarstwie Oddział polecić nie mógł, nad to jedynie, ażeby każden trzymał się ściśle rachunku i to tylko u siebie siał i uprawiał, co mu się dobrze rodzi i zysk przynosi — a przedewszystkiem zaprowadził tak, jak w gospodarstwie rachunek i rozsądny menaż, tak samo i w domu u siebie. Bo cóż więcej nasze gospodarstwa rujnuje jak życie nad stan! Tu główna reforma być powinna. Tu czuwać powinna opinia ludzi poważnych w okolicy, a której niestety brak wszędzie czuć się daje, bo nie mamy ludzi, których by słowo miało wpływ i poskramiało nie jeden nasz wybryk. A nie pomoże próżne wysilanie się na myślenie nad środkami ratunku. Jeżeli my sami nie zmienimy się i przyszłe pokolenie inaczej chować nie będziemy, to nic nam nie pomoże. Majątki dziś przechodzą co chwila w obce ręce — często przez trudne stosunki rodzin — lecz wiemy to także, że po większej części przez naszą niepoprawną lekkomyślność. — Jeżeli dziś przy bolesnym przykładzie jaki się dzieje w Poznańskiem, wymieniają pisma właścicieli sprzedających majątki do rozparcelowania niemcom, — czyż i nam niegodziłoby się podawać tych do publicznej wiadomości, którzy dobrowolnie sprzedają swoje wioski obcym ludziom, jakiemi dotąd są u nas jeszcze żydzi

---

*) Zgadzamy się w tym względzie najzupełniej z Szanownym Korespondentem i odzywaliśmy się wielokrotnie z prośbą o korespondencye z kraju, ale niestety, odezwy nasze były, szczególnie w ostatnich latach — bezskuteczne. (Przyp. Red.)

i bodaj że na długo jeszcze takiemi pozostaną. Możeby to wpłynęło na nasze wady niepoprawne, na nasze marnotrawstwo ziemi i zmieniło tryb życia i rządzenia się naszego. Rządność i jak największa oszczędność w naszych wydatkach — to są drogi naszego ratunku i jedyne środki utrzymania się przy ziemi.

A. W.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Sprowadzanie lnu rygskiego i parnawskiego. Komitet Towarzystwa gosp. galicyjskiego przypomina pp. plantatorom lnu, iż dnia 15 grudnia b. r. upływa termin do nadesłania zgłoszeń i zadatków na nasienie lnu.

Towarzystwo wzajemnej pomocy do sprzedaży i zakupna koni. Grono właścicieli stad i hodowców koni zawiązało się w Towarzystwo celem ułatwienia sprzedaży koni zaprzęgowych i wierzchowców i wydało następującą odezwę do hodowców koni:

Potrzeba ułatwienia korzystnej sprzedaży koni w kraju i zagranicą, oraz zakupno koni do chowu. spowodowała podpisanych do zawiązania Towarzystwa, opartego na wzajemaej pomocy właścicieli stad, hodowców i posiadaczy koni.

Towarzystwo to pod nazwą Towarzystwa wzajemnej pomocy do sprzedaży i zakupna koni, zrzekając się jako takie wszelkich zysków, ułatwiać będzie zbyt i zakupno koni przez wejście w bezpośrednie porozumienie się przez biuro Towarzystwa z kupcami zagranicznymi i osobami potrzebującemi koni w kraju.

Tym celem założonem będzie w Krakowie, jako miejscu więcej na zachodzie kraju leżącem, a przeto bardziej dostępnem dla zagranicznych kupców, biuro informacyjne Towarzystwa, gdzie każdy potrzebujący koni ddkładnej wiadomości o takowych powziąść będzie mógł. Oprócz tego ogłaszać będzie biuro Towarzystwa perjodycznie w dziennikach zagranicznych i krajowych spisy koni na sprzedaż będących. Tym sposobem zbyt koni się ułatwi; każdy potrzebujący koni o takowe w biurze Towarzystwa i z dzienników dowiedzieć się będzie mógł, a kupcy zagraniczni, którzy teraz nie mają żadnej wiadomości, czyli i gdzie u nas i jakie są do sprzedania konie, uwiadamiani przez dzienniki i biuro Towarzystwa, zjeżdżać będą do robienia zakupna; uniknie się też kosztów jarmarcznych, a każdy konie swoje na miejscu w domu sprzedać zdoła. Mała wkładka roczna przez stowarzyszonych wnoszona, która przez mierną prowizję — płaconą przez nabywców i sprzedawców koni, nie będących członkami Towarzystwa — przy sprzyjających okolicznościach w przyszłości w znacznej części, a może i w zupełności zastąpiona, użytą zostanie na opędzenie kosztów biurowych, prowadzenia ksiąg, koszta inseratów do dzienników, korespondencje, oraz wynagrodzenie prowadzącego biuro Towarzystwa.

Przekonani, że tylko wspólnemi siłami działając, możemy osiągnąć cel dla hodowców, właścicieli i potrzebujących koni, jakoteż w ogóle dla podniesienia chowu koni tak bardzo pożądany i korzystny, zapraszamy uprzejmie do wzięcia udziału w Towarzystwie.

Mamy nadzieję, że Pan należenia do tego, ogólny pożytek na celu mającego Towarzystwa nie zechce odmówić i przychylną a rychłą odpowiedzią na ręce Edwarda Jastrzębskiego w Dembnie ost. poczta Biadoliny, zaszczycić nas raczy, o co upraszając, załączamy projekt statutu, oraz wzór karty do podania koni do sprzedaży.

Benoe. Eustachy Sanguszko. Roman Sanguszko. Adam Sapieha. Jan Tarnowski. E. Jastrzębski.

Towarzystwo mleczarskie w Wiedniu. (Milchwirthschaftlicher Verein) zawiązane w bieżącym roku rozpoczęło swą czynność w połowie września wnabytym na Josephstadt domu. Dysponuje ono już bardzo znacznemi ilościami mleka i taki ma odbyt, ża po potrąceniu kosztów administracyi osiągnęło w miesiącu październiku po 8·3 cent. za litr; uczęstnicy otrzymali po 7·75 centa za litr dostarczonego mleka.

Skład maślanki. Maślanka jako pożywienie czy to ludzi czy zwierząt, ma większą wartość, aniżeli mleko zbierane. Wynika to z analiz, które F. König wykonał dla porównania wartości pożywnej mleka niezbieranego, zbieranego i maślanki.

Skład jest następujący:

	Mleko niezbierane	Mleko zbierane	Maślanka
Wody	87·5	90·7	90 5
Sera i białka	3 4	3·1	4·1
Tłuszczu maślanego	3·6	0·7	0·7
Cukru mlekowego	3·8	4·8	3·5
Soli nieorganicznych	0·7	0·7	0.7
Kwasu mlekowego	—	—	0·5

Mleko niezbierane, jako obejmujące wszystko, co się w mleku znajduje, ma w każdym razie największą wartość pożywną. W mleku zbieranem i w maślance ubył tłuszcz, ale pozostały związki azotne strawne (ser i białko), posiadające zawsze wielką wartość jako materyały odżywcze. Na ich procencie więc porównując wartość mleka zbieranego i maślanki, okazuje się, że ilość związków azotnych w mleku zbieranem jest nieco mniejszą, jak w mleku niezbieranem, gdy zato w maślance jest większą. Co do cukru mlekowego, ilość jego w maślance jest mniejszą nieco jak w mleku zbieranem, bo śmietana użyta do wyrobu masła, była nadkwaszona i część cukru mlekowego zmieniła się w kwas mlekowy, który do pewnego stopnia w żołądku

zastąpi cukier mlekowy, z którego i tak przy trawieniu większa część przyjmie formę tego kwasu. W maślankach pochodzących z wyrobu masła w maślnicach niedokładnie wydzielających masło, jak np. w zwykłej naszej maślnicy, ilość pozostającego w maślance tłuszczu będzie z pewnością o wiele większą.

Ogłoszenie konkursu.

Rada Oddziału Bełzko-Sokalskiego ces. król. Towarzystwa gospodarskiego urządza dziesięciodniowy kurs popularnej weterynaryi w Bełzie w sali Posiedzeń rady gminnej.

Pielęgnować będzie profesor Dr. Antoni Barański.

Wykłady rozpoczną się dnia 9 stycznia 1887 i trwać będą przez dziewięć dni następnych.

Rada Oddziału zaznaczyła 20 stypendyów po 7 złr. 50 centów dla Panów nauczycieli ludowych i tyleż stypendyów po 3 złr. dla włościan.

Pilni słuchacze otrzymają nagrody jak instrumenta weterynaryjne i książki.

Prośby o udzielenie stypendyów wnosić należy do prezesa Oddziału Wgo Aleksandra Hulimki w Mycowie, poczta Bełz, najpóźniej do 25. grudnia 1886 roku.

Z Rady Oddziału Bełzko-Sokalskiego.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem J. Mittiga.